

MATOLL Kapitanie, lampa w ryj, prosto w oczy, tak, dobrze. Powiadasz - w nocy. Kapitanie, niech pan notuje. Następne pytanie, bardzo proszę - jak ono brzmiało?

KAPITAN BROWN /niechętnie/ Co pan robi, kiedy pan nie je grzybków.

DURAND /charczy okrutnie/ Od-pho-whiem. Ale muszę zhłapać oddhech. Niech mnie ten cham puści.

KAPITAN BROWN /beźmyślnie, ale rzeczowo/ Cham! Baczność! Zluzuj!

MATOLL /żartobliwie/ Rozkaz, szefie. Może mówić. Może nawet przemawiać. Ba, śpiewać może! Teraz nam wszystko wyśpiewa!

/ciemność/

/inna scena/

PUTANELLI /telefonuje/ Sandra. No jak? Goffredo jest dobry, mówiłem ci. Na nim można polegać. Sandra! Daj Ferruccia! Ferruccio! Dobrze, dobrze. Daj Goffreda. Jak to wyszedł? Aha. Daj Sandrę! Sandra, słuchaj! Co, już wrócił? Daj Goffreda! Goffredo! Teraz załatw Luciana. Jak to dlaczego? Będiesz na jego miejscu. Daj Sandrę. Sandra! Daj Ferruccia! Ferruccio! Goffredo coś kręci. Uważaj na niego. I na Sandrę. Nie, Sandra nie kręci, Goffredo kręci. Daj Sandrę. Sandra? Zaraz tam będę! Ciao!

/hałas, tłok, zebranie, pomału odsłania się nowa scena/

PULITZER Pozwoliłem sobie zebrać wszystkich na małą chwilę z powodu, który wydaje mi się na tyle istotny, że warto mu poświęcić nieco czasu. Odchodzi od nas pan Nurbiejew.

- AHR-SCHREITER /głośno, ordynarnie/ Nurbiejew? Nie słyszałem.
/do Doktora Freuda/ Pan wie, o kogo chodzi?
- DR FREUD Ależ drogi panie Ahr-Schreiter, pan wie dobrze, czym ja się zajmuję. Nie. Nie znam go.
- PULITZER /spokojnie/ Nurbiejew jest słynnym tancerzem. Jego balet objechał cały świat kilkakrotnie, byli dosłownie wszędzie, nawet na Bermudach i w Tasmanii.
- MATOLL Ja byłem na Bermudach w sześćdziesiątym ósmym. Nic ciekawego. Jak to Bermudy. Ale w Tasmanii nie byłem.
- DR BENSON /w olśnieniu/ Więc pan był na Bermudach w tym samym czasie co ja? Musieliśmy się spotkać, to logiczne.
- MATOLL Ale nie spotkaliśmy się. Też logiczne.
- PULITZER /niczym nie zniechęcony/ Nurbiejew dał się poznać jako jeden z największych tancerzy...
- AHR-SCHREITER Co znaczy - największych? Jest raczej średniego wzrostu. Ale jak chce tańczyć, to niech tańczy, byle szybko.
- PULITZER /spokojnie/ Świat się jednak nie zmienia, mistrzu Nurbiejew. /Nurbiejew siedzi gdzieś głęboko zaszyty między innymi ludźmi/ Ten pan nie pojmuję, że jest pan byłym tancerzem i że teraz pan nie tańczy. Nawet to trudne jest dla niego do zrozumienia! /Ahr-Schreiter flirtuje z jedną z pań, wcale nie interesuje go, że to o nim mówią/ Sztuka musi zawsze cierpieć. I to przez kogo? Boże!
- MATOLL /do Ahr-Schreitera/ Panie, nie odzywałbyś się pan. Chce tańczyć - to niech tańczy. Ja mam

czas, mogę zobaczyć.

PANIE /2 lub 3 naraz/ My też chcemy zobaczyć.

PULITZER Pan Nurbiejew chciał się z nami pożegnać. Nie sądzę, żeby miał się przed nami popisywać, choć słyszałem, że potrafi jeszcze niejedno pokazać.

MATOLL To niech pokaże!

AHR-SCHREITER /oderwawszy się na moment od flirtu/ Niech pokaże w czasie tańca, będzie szybciej.

DR FREUD A do czego panu się tak śpieszy? Będzie szybciej. I co z tego?

AHR-SCHREITER To, że będzie szybciej. /żenująca cisza/

MATOLL Obliczyłem kiedyś w bibliotece naukowej, że na stu wychodzących z klozetu siedemdziesięciu sześciu zapina rozporek dopiero na zewnątrz.

DR FREUD /z zainteresowaniem/ Siedemdziesięciu sześciu na stu, powiada pan! Cyfra wcale pokazuje!

PULITZER W bibliotekach przesiadują naukowcy lub przyszli naukowcy, co na jedno wychodzi. Trudno od nich wymagać, by orientowali się, w którym miejscu ich bezwiednych i mechanicznych czynności przypadają drzwi. Dobrze, że w ogóle pamiętają o rozporku.

AHR-SCHREITER Tak, to nawet dziwne. Naukowcy, a tu - takie trzeźwe, zimne wyrachowanie. Nigdy nie lubiłem naukowców. To ja już wolę tancerzy - przynajmniej...

PULITZER /przerywa mu/ Mistrz Nurbiejew nie będzie tańczył. Pożegna się państwem skromnie jak na wielkiego artystę przystało i odejdzie.

DR FREUD Czy ktoś z państwa ma kwiaty? Nie? Szkoda.

Zawsze żegnamy miłych nam ludzi kwiatami.

MATOLL

Panie Freud, co pan? I z tymi kwiatami uda się w podróż? Nie dość mu bagaży? Pan wie, ile taki artysta musi mieć walizek?

ADOLF

Panie ucałują mistrza i będzie mu przyjemnie.

DR BENSON

/rzeczowo/ O ile się orientuję w balecie obowiązuje homoseksualizm. Panie nie są tu na miejscu. To logiczne.

ADOLF

Ale nam będzie miło, kiedy mistrza ucałują kobiety. To piękny obraz. Malowałem kiedyś taką scenę - to wiem. "Pożegnanie mistrza". Takie obrazki to ludzie kupują chętnie i bez oporów.

MATOLL

Dobrze, a zatem wręczamy kwiaty, a panie całują, ale najpierw powie kilka słów pan Pulitzer.

PULITZER

/zaaferowany ostatnią sceną nie widzi, że Nurbiejew wyszedł niepostrzeżenie; z emfazą/ Mistrzu. Oto żegnamy pana całym sercem. W swojej sztuce był pan zawsze artystą nieprześcignionym. Księżę tańca - mówiono. Zawieść innych tancerzy wznosiła tylko pana sławę. Zresztą pan pluł na zawistników. I za to panu serdecznie dziękujemy. Pokazał nam pan, że można się obejść bez sławy, jeśli się jest sławnym. Pana szkoła tańca zniszczyła inne szkoły, nawet te najlepsze, i za to również należy się panu nasza wdzięczność. Nawet kiedy pan już - z powodu nastającej na pana podagry - nie mógł tańczyć, był pan najlepszym tancerzem. Pewnie w swojej bystrości zauważył pan, że na rautach czy na bankietach ludzie stawali w miejscu, nie poru-

szali się i w ten subtelny sposób składali hołd pana wielkiej, samotniczej sztuce. Mistrzu, wiemy ile pan ucierpiał. Alkoholizm, w który pan wpadł, nie wyrastał z pana wrodzonych skłonności, o nie! On pojawił się na tle niemożności pogodzenia wielkiej sztuki z małym, obrzydliwym światem. Mistrzu, jako jeden z tego małego świata chcę panu uścisnąć dłoń na pożegnanie. I powiedzieć ze wzruszeniem, na jakie mnie tylko stać: dziękuję, spasiba, dziękuję. /stoi z wyciągniętą ręką, oczekując, że Nurbiejew, na którego dotąd nawet nie patrzył, podejdzie i uściśnie mu dłoń/

MATOLI /trzeźwo/ Niech pan opuści rękę albo włoży ją do kieszeni. Mistrz Nurbiejew wyszedł.

ADOLF /rozgląda się, wściekły/ Jak to wyszedł? Nie słuchał przemówienia? Wyszedł - tak zwyczajnie, bez pożegnania? /do Pulitzera/ A mówiłem, żeby z pedałami nie zaczynać. A pan się uparł. /krzyczy/ Niech pan się nie upiera! - uparł się pan! I kazał mi przygotować laudację na cześć tego dansera. Całą noc siedziałem i jeszcze kawałek nad ranem! Komu ja to teraz powiem?

DR BENSON Uważam, że ma pan prawo wygłosić swoje przemówienie teraz. In extenso. Mimo że mistrz Nurbiejew tak nietaktownie wyszedł. To logiczne. Prosimy.

AHR-SCHREITER Co - logiczne. Co znaczy: prosimy. Do kogo będzie gadał, do ściany?

MATOLI Pan Pulitzer mówił też bezosobowo, nawet nie patrzył na Nurbiejewę, co pozwoliło biedakowi

wyść. /do Adolfa/ Niech pan zamknie oczy i mówi. Tylko błagam: jak pan dojdzie do wrzasku - niech pan przestanie. Nerwy mam stargane.

DR BENSON /do Adolfa; dawny uraz pozostał mu na długo/
Prosimy o przemówienie. Niech przemówi ten, kto najpiękniej potrafi. Prosimy gorąco.
/przerwa/

ADOLF /chrząka, poprawia głos, włosy, krawat, znów głos, ale wszystko poważnie/ Nasz kraj popiera artystów. Wiem, że artyści gardzą ludźmi. Sam jestem artystą, więc wiem. Nie jest łatwo przejść z anarchii do porządku. /podnieca się/
Nasz kraj potrzebuje silnej ręki, pełnej władzy, którą trzeba... /już od chwili włączyły się: muzyka wojskowa, szum mas, oklaski, nawoływania, hałas, entuzjazm; słyszać tylko niektóre frazesy przemówienia i te są tu podane/
... aby ograniczyć wolność zwłaszcza tych jednostek...

/coraz ciemniej, głos coraz wyższy/

...a wtedy ujawni się cała ohyda haniebnych poczynañ władzy...

/coraz ciemniej/

/cicho, zachrypniętym głosem/ ... nie wolno, powtarzam z całą mocą, nie wolno dopuścić do tego, by naszą kulturę tworzyły jednostki...

/coraz ciemniej, muzyka i hałas tylko wtedy wyciszają się, gdy ma być słyszalny jakiś strzęp mowy/

...i dlatego powiadam słowami poety: precz z moich oczu, precz, powiadam...

/jeszcze ciemniej, głos przechodzi w dyszkant/

... więc powtarzam raz jeszcze, że naszym wspólnym celem jest zwycięstwo nowej idei nad ciemnym pesymizmem tych, którzy kraj nasz chcą doprowadzić do ostatecznego upadku. Tylko złączeni nową ideą możemy przeciwstawić się anarchii i konserwatyzmowi, które tak głęboko wżarły się w nasze skorumpowane społeczeństwo. Gigantyczne przygotowania wrogów, którzy chcą zniszczyć nasz nowy świat są nam dobrze znane. Całą mocą mojej wiary i mego przekonania przyrzekam wam zmiażdżyć wszystko to, co stoi na drodze naszego nowego życia. Nie jestem tu po to, aby beczynn timer przyglądać się biegowi wypadków. /krzyczy/ Jestem tu po to, by przeciwstawić się złu, /światło koncentruje się wyrażnie na mówcy/ które pochodzi od tych, którzy nie chcą nas słuchać. Ojczyzna wybrała mnie na swego przewodnika i temu posłannictwu pozostań wierny aż do ostatniego tchnienia, aż do ostatniego krzyku mego schorowanego gardła.

/słuchać łomot, mówca Adolf upada do tyłu/

/światło, na sali pozostał tylko leżący Adolf, który straszliwie dyszy, i szukający czegoś pod krzesłami itd. Matoll/

MATOLL Ktoś poddupczył mi portfel. Było ciemno, zasłuchałem się, a ten - Francuz - zrobił swoje. Czułem, że ktoś się do mnie przytula, myślałem że jakaś kobieta, bo one to lubią. A tu tymczasem taki klops: ani dokumentów, ani pieniędzy, nawet zdjęcie ukochanej zabrał, maniak jakiś.

ADOLF /w zamyśleniu, ponuro/ Ostatni raz przemawia-

łem. Wracam do malarstwa.

MATOLL /poufnie, przechodzi na ty/ Chodźmy, Adolf,
nie tu po nas. Ty stawiasz. Ja - rozumiesz
chyba - jestem bez grosza. /wychodzą/

S C E N A 16

Scena zbiorowa. Na scenie wszyscy lub niemal wszyscy. Wielki hall hotelowy lub też wielka sala przyjęć w hotelu. Zebrani oczekują nadejścia Pisarza, nastrój emocji, zaciekawienia.

ANNA Jestem szalenie ciekawa jak on wygląda z bliska. Wprost umieram z ciekawości.

FRANÇOISE Ja nie umieram, ale też jestem ciekawa.

IRIS Fryderyk mówił...

NATASZA /krótka/ Fryderyk jest głupi. Możesz mu to powiedzieć.

/po chwili/

ANNA Nie rozumiem, dlaczego zebrało się tak mało ludzi. Przecież to fenomen literatury.

MATOLL Jest zbyt sławny. W istnienie takich ludzi po prostu nikt już nie wierzy.

IRIS A jednak przyjdzie tu. Podobno obiecał to Kapitanowi.

NURBIEJEW Tacy to obiecują, ale czy potrafią dotrzymać słowa? Wątpię. Wielcy artyści mogą sobie na to pozwolić. Wiem, bo sam kiedyś byłem wielkim artystą. W tańcu metafizycznym nikt mi nie dorównał. No, może Artemowski, ale nie, chyba nie, /zamyśla się / chyba nie.

ANNA Nie wiedziałam, że pan jest tancerzem. Pytałam o pana, ale mówiono, że pan jest byłym śpiewakiem, który dorobił się majątku i teraz hula.

MATOLL Jedno nie wyklucza drugiego. Sądząc z figury - pan mógł być tancerzem.

- IRIS Fryderyk...
- ANNA Komponuje tańce. Wiemy, wiemy. Ale nie tańczył.
- NURBIEJEW Nie, chyba nie. Fryderyk? Takiego u nas w ses-
pole nie było. Za to był Fritz, rodem z Düsseldorfu. Wielki tancerz i wielki kobieciarz.
/świetną niemczyzną/ Eine Liebesmaschine. Wei-
berficker der obersten Klasse.
- MATOLL Dlaczego pan mówi nagle po niemiecku.
- NURBIEJEW Przypomniały mi się dawne czasy. Wyjazdy, suk-
cesy, owacje, orgie, kwiaty.
- MATOLL Tancerze też dostają kwiaty?
- NURBIEJEW Ach, widzę, że pan jest kompletnie niezoriento-
wany w sztuce. Tak, naturalnie, dostają je - od
innych tancerzy. A dzisiaj? Kto dziś o mnie pa-
mięta? Kto? Nikt.
- MATOLL Jak pan da pieniądze - dostanie pan kwiaty ode
mnie. Tak się w teatrze praktykuje. Wiem, bo
miałem kiedyś dłuższy romans z pewną kwiaciarką
paryską. Wszystko mi wypaplała.
- NURBIEJEW Ach nie. To by mnie poniżyło. Zresztą ja już
nie tańczę.
- MATOLL A co pan robi?
- NURBIEJEW Jestem emerytowanym szpiegiem.
- IRIS Nie słyszałam, żeby szpiegom ktoś kupował kwia-
ty.
- FRANÇOISE Owszem - kupują: zatrute. Ale szpiegdy o tym
wiedzą i każą odsyłać. Takich nikt nie nabie-
rze.
- MATOLL Czasem napuszcza się na nich piękne kobiety.
Tracą głowę i opowiadają w łóżku wszystko.
Wszystko.

NURBIEJEW /poirytowany/ Skąd pan to wie? Nieprawda. Zdarzało mi się żyć z takimi kobietami i zawsze mówiłem im różne sprzeczne brednie. Nie nadążały za mną i zapamiętywały tylko jakieś - wymyślone przeze mnie - nie istniejące adresy i nazwiska.

NATASZA Ogromnie się pan narażał. Pan wie co to znaczy nienawiść kobiety?

/wchodzi Kapitan Brown/

KAPITAN BROWN No, jak tam. Jeszcze nie przyszedł? Zwykle jest punktualny. To superpedant najwyższej klasy. I jaka organizacja!

ANNA Jaka organizacja?

KAPITAN BROWN Co? Nie rozumiem, jaka organizacja? Mówię o pisarzu. /po chwili/ Jego najnowsza powieść nosi tytuł wprost niesamowity: "Starcom skakanek, dzieciom - srom". To jest umysł! Nobel murowany.

MATOLL Ale on podobno - tak się wyraził w wywiadzie - sra na Nobla. Nobel knobluje usta - powiedział. Ten to ma powiedzenia.

ANNA Pan go zna?

MATOLL Czy go znam? Proszę pani, on wszystko mnie zawdzięcza.

NURBIEJEW /ironicznie/ Pan mu pewnie też kupował kwiaty. Za jego pieniądze.

MATOLL /przedrzeźnia się/ Nie. Bo on był sławny, zanim jeszcze był sławny. Nie musiał kombinować jak byle tancerz.

FRANÇOISE Kapitanie. W tym tytule nie wszystko jest w porządku. Pamięta pan paryski sukces wydawniczy sprzed pięciu lat: "Starcom szmaciankę, dzie-

ciom plon" - tak brzmiał tytuł książki tego taksówkarza, który dziś jest wybitnym krytykiem. Więc to plagiat. Pytanie, czy tylko w tytule.

KAPITAN BROWN Powieść, o której pani mówi była bez znaczenia. Osiem nakładów i klapa. Cóż to jest.

MATOLL /naciskając/ Ale przyzna pan, że coś te tytuły zbyt siebie przypominają. /śpiwnie; skandując/
Ktoś tu jest pla-gia-to-rem.

KAPITAN BROWN /zdenerwowany/ Jeżeli, to tylko ten wasz taksówkarz.

FRANÇOISE /odważnie/ Nie taksówkarz, lecz były taksówkarz. Dziś: znany krytyk literacki, filmowy i baletowy Marcel Dupont.

NURBIEJEW /zainteresowany - zwłaszcza po słowie "baletowy"/ A z których on Dupontów? Bo znałem wielu o tym nazwisku.

ADOLF /ironicznie/ z rodu taksówkarzy.

NURBIEJEW /z przekąsem/ Ach tak...

BRUDERSCHAFT Nie musisz wszystkiego wiedzieć. Tego żądają w szkole. W życiu - nie.

NURBIEJEW Tak sądzisz?

/po chwili/

IRIS A naszego pisarza coś nie widać. A tak go chciałam poznać.

BRUDERSCHAFT Wątpię, czy z wzajemnością. Kapitanie, pan jednak o czymś zapomniał. On żąda, żeby każdy z obecnych na spotkaniu z nim miał napisane dużymi literami swoje imię i nazwisko. Ostatnio bardzo się przy tym upiera. Mówi, że nie ma zamiaru niczego zapamiętywać. Jego sekretarz robi

na końcu seansu zdjęcia i wszyscy są od razu podpisani.

NURBIEJEW /zamyślony/ U nas w balecie nie było takiego zwyczaju. To jakieś głupie innowacje. Jeszcze czego. /wściekły - do Kapitana Browna/ Może mu pan powiedzieć, żeby mnie pocałował gdzieś, głupi megaloman.

KAPITAN BROWN Tylko nie megaloman, tylko nie megaloman. Gdybyśmy byli na morzu, wie pan, co bym z panem zrobił?

NURBIEJEW /nadal wściekły/ Na szczęście nie jesteśmy na morzu. Żyjemy w wolnym państwie, chyba pan to zauważył - i ten pana literat może mnie...

KAPITAN BROWN /spokojnie/ Tak się panu wydaje. On jest wyjątkowo pamiętliwy. On pana zapamięta...

NURBIEJEW /inteligentnie/ Zapamięta, powiada pan. To po co ta maskarada z wypisanymi nazwiskami?

IRIS Ja już muszę iść. Fryderyk czeka.

MATOLL Niech czeka. Dobrze mu to robi.

AHR-SCHREITER /podchodząc do rozmawiających; jowialnie, wesoło/ Co i komu - dobrze robi. Chciałbym to wiedzieć.

MATOLL Fryderykowi czekanie.

BRUDERSCHAFT Czuję, że mistrz nadchodzi. /do Matolla/ Panie, ja go wyczuwam na odległość.

WSZYSCY Aaaa!

PISARZ /jest nim Ybbes, w pośpiechu/ I znów przyleżli nie opisani. /do Kapitana Browna/ Co pan ma na swoje usprawiedliwienie? Pan wie, że mi szczególnie na tym zależy. Nie obciążać pamięci! Nie obciążać pamięci! Zwłaszcza mojej. /spozstrzega

Iris/ A tu przyszło coś ładnego. /trawestuje/
"Starcom skakankę, dzieciom srom" - a dla mnie:
ta pani. /poufnie do Kapitana Browna/ Kapitanie
oficerskie słowo, że to nie jest jedna z tych
pana etatowych dziwek. /głośno/ Jeśli jest, to
wie pan, co ja z panem zrobię? /podnieca się/
Pan mi zawsze coś namota! /krzyczy/ Ja pana wy-
kończę, jeszcze przed książką! Od dziś ma pan
u mnie priorytet! Wykończę pana!

KAPITAN BROWN

Ależ mistrzu, wiem, że pan ma manię prześladow-
czą, ale doprawdy nie musi jej pan na mnie wyła-
dowywać. Tu jest tyle osób, a pan zawsze do
mnie. Pan się na mnie zawziął, a ja tyle dla
pana zrobiłem. /odważnie/ To czarna niewdzięcz-
ność.

PISARZ

/spokojnie przygląda się Kapitanowi Brownowi/
A ja lubię być niewdzięczny! Mogę sobie na to
pozwolić. Pan nie, a ja mogę. /obraca się do
zebranych osób/ I kogo mi pan tu nasłał? Co to
za towarzystwo?

MATOLL

Przepraszam, ale my czekaliśmy na pana dość dłu-
go, a pan nawet słówkiem nie przeprosił.

PISARZ

Nie kazałem panu czekać na mnie. Mógł pan pójść
sobie i /śmieje się/ wcale bym tego nie zauwa-
żył. /po chwili/ No, już dobrze. Niech pan się
nie obraża. Co pan czytał z moich rzeczy? Pew-
nie eseje, jak wszyscy początkujący, wciąż to
samo, /jęczy/ wciąż to samo, co za naród! I pisz
tu dla nich...

MATOLL

Czytałem pana Notatnik seksualny. Mistrzu, kie-
dy pan to spisuje? Podczas czy potem? Chciałbym

to wiedzieć.

PISARZ /zjadliwie/ Chciałby pan to wiedzieć! No proszę!
Kiedyś opowiedziałem o mojej metodzie i za chwilę pojawiły się plagiaty. /głośniej/ A ja nie chcę być plagiowany. /krzyczy histerycznie/ Nie życzę sobie być plagiowany! Jestem oryginalny i chcę pozostać oryginalny! /nagle/ Który to pana na mnie nasłał? Pewnie ten taksówkarz, ten pismak z wieczną biegunką, to beztalencie! Pan wie, że ja go opisuję w "Skakance". /perfidnie/ Czy może ta stara wiedźma, która miesiącami prześiada nad swoimi przecinkami i średnikami? Wie pan, jak ona się u mnie nazywa? KapitaNIE!

KAPITAN BROWN Wszystkie panie wychodzą. Za chwilę padnie straszne słowo. Pełna ewakuacja rodu żeńskiego.
/panie wychodzą/

PISARZ /rozgląda się/ Wyszły? Dobrze. Mężczyźni do lat trzydziestu pięciu - za drzwi!

KAPITAN BROWN Panowie we wskazanym wieku! Ewakuacja.
/zostaje kilku/

PISARZ /krztusi się z rozkoszy, śmieje się, chce mówić, nie może, pokazuje ręką, żeby mu Kapitan Brown podał notes, pisze dwa słowa - bezgranicznie szczęśliwy/ Ych-chych-łyych.

WSZYSCY /jednocześnie z rykiem Pisarza/ Brawo! Brawo! 00
Genialne! 000 Niesamowite! /piszczy ktoś/ 000
Piździec barani. 000 Koniec świata! Formalny koniec świata! /wrzeszczy któryś/

PISARZ /wraca do siebie/ Kobiety i chłopaczki mogą wrócić na swoje miejsca!

KAPITAN BROWN /w stronę drzwi/ Panie, panowie. Wracamy na

miejsca!

ANNA /do Bruderschafta/ Kochany, co on takiego powiedział, muszę wiedzieć, muszę.

BRUDERSCHAFT Powiem pani, ale w łóżku.

ANNA Tu nie ma łóżka. Niech pan powie, błagam. Mnie mężczyźni mówili najgorsze świństwa, jestem uodporniona. Błagam pana, jak on ją nazywa?

BRUDERSCHAFT Teraz nie mogę. /ciszej/ Ale w łóżku powiem pani.

PISARZ Co wy tam szeptacie? /do Bruderschafta/ Ja wiem, że pan mnie nie lubi. Ale to mi nie przeszkadza. Mnie to nawet odpowiada. Chwileczkę, a ten stary czego tu chce?

PULITZER /ochrypłym, nie swoim głosem/ Przyszedłem, aby złożyć panu hołd. Ja zawsze składałem hołdy wielkim ludziom.

PISARZ /niechętnie/ A dużo ich było przede mną? Bo nie sędzę.

PULITZER Ostatni wielki człowiek, doktor Kupka, odszedł od nas kilka tygodni temu.

PISARZ /śmieje się/ Odszedł, powiada pan. No to może jeszcze wróci. Niech pan się tak tym nie przejmuj. Coś panu powiem, mój druhu. W pana wieku miałbym to wszystko gdzieś.

PULITZER Kiedy on mnie leczył. A teraz...

PISARZ Ach tak! Ale ja pana nie wyleczę, chyba że - ze złudzeń. To mogę. /sucho, jak surowy nauczyciel/ Co pan czytał ostatnio z moich rzeczy?

PULITZER To, co wszyscy i jeszcze pana wczesny Dziennik geniusza.

PISARZ Podniecająca lektura. Myślę oczywiście: w sen-

sie intelektualnym, nie fizjologicznym - od tego jest Notatnik seksualny - to jasne.

PULITZER /zagubiony/ Przepraszam, co jest jasne?

PISARZ /niedbale/ Tak się mówi. /zwracając się do Ahr-Schreitera/ Pana twarz jest mi jakby znajoma. /przerywa sobie/ Kapitanie, koniecznie te napisy; ja tak nie mogę. /podnieca się/ Albo pan dopilnuje tych personaliów, albo pana wyrzucę. Pan nie wie, jak mnie to drażni! /krzyczy/ Pan to robi naumyślnie! Naumyślnie! Menda złośliwa! /wrzeszczy/ Ja pana wykończę! Jeszcze przed książką! Od dziś ma pan u mnie priorytet! Wykończę pana! /od razu spokojnie do Ahr-Schreitera/ Otóż twarz pana - jak rzekłem - wydaje mi się znajoma. Ja nie zapominam twarzy. Tak, przypominam sobie: pan mnie wtedy ograł. Przez pana zabrałem się do pisania, jestem panu wdzięczny panie...

AHR-SCHREITER Ahr-Schreiter. Benno Ahr-Schreiter. Cieszę się, że wyzwoliłem w panu twórcze siły.

PISARZ /surowo/ Nic pan we mnie nie wyzwolił! Tak się tylko mówi. Jak bym nie miał talentu - co by pan wyzwolił? Gównu by pan wyzwolił. /po chwili, zgryźliwie/ Wyzwolił we mnie twórcze siły. On - pokerzysta. Wygrał i zrobił mnie pisarzem. Niech pan zagra z tym taksówkarzem bez talentu, albo z tą od średników, albo z tym pedałem, który kocha się w swoich słowach jak w chłopackach. Kapitanie.

KAPITAN BROWN /rutynowo/ Panie wychodzą. Pełna ewakuacja.

PISARZ Nie, nie, nie trzeba. Chciałem pana zapytać,

jak się nazywa ten chłopaczek, którego on tak bezczelnie pieści po kawiarniach.

KAPITAN BROWN Nie wiem. /chwila namysłu/ Ale już dzwonię do Rubinsteina, mistrzu; on wszystko wie, on jest zawsze we wszystkim zorientowany...

PISARZ /do Ahr-Schreitera/ A pan nie wie? Pana nie interesuje literatura?

AHR-SCHREITER Zła literatura na pewno nie, mistrzu. Proust to miernota.

PISARZ Ochoczo podzielam pana zdanie. Pisać trzeba umieć. Boże, kto to dzisiaj nie pisze...

AHR-SCHREITER O, widzę że i mistrz utyskuje na nasze czasy.

PISARZ Nie, czasy są dobre. Tylko literatura. Dlaczego ludzie piszą bzdury, niech mi kto powie. Piszą i potem zanoszą to do wydawnictw. Goldmann mówił mi, że nie można się od nich opędzić. A zabronić - też nie można. Jeszcze nie można.

ADOLF Nadejdzie czas, mistrzu, że będzie można zabronić pisać. Ja to panu mówię.

PISARZ Ja - to kto?

AHR-SCHREITER /usłużnie/ Ten pan jest malarzem. Jest też wybitnym mówcą.

PISARZ /z ironią/ Tak pan powiada. To niech mu pan powie, żeby teraz - tu przy mnie - wybitnie przemówił.

ADOLF Przy panu, mistrzu, gdzież bym śmiał. Ja też chciałem złożyć hołd geniuszowi.

PISARZ /odchodzi od grupy ludzi i zwraca się do stojącego na uboczu Kapitana Browna/ Kapitanie, kto chce składać hołdy powinien kupić specjal-

nie drogi bilet. Mnie nie zależy na pieniądzach. Goldmann stale mi płaci; wciąż mi się za coś należy. Ale nie chcę, żeby byle żebrak nachodził mnie tu i składał swoje głupie hołdy. Niech wie, że to coś kosztuje. Dobrze, Kapitanie? I te napisy. /denerwuje się/ Dwie rzeczy - no, tyle to może pan chyba zapamiętać. Na morzu miał pan więcej spraw na głowie, co?

/po chwili/

Słyszałem, że na dziś miał się też zgłosić ten aktor, no, jakże mu tam - a, Goethe. I co - nie przyszła menda.

IRIS Goethe jest tu, mistrzu; jest może tylko nieco onieśmielony pana bezpośredniością.

PISARZ /do Goethego/ Pan podobno też pisze wiersze. Pewnie pan przygotował grzecznie dla mnie jakiś wierszyk. Nie musi go pan odczytywać. Pardon: wygłaszać, bo pan przecież jest aktorem... Kiedyś coś wpadło w moje ręce, wiersz chyba. To się nazywało - jak? - Cierpienia młodego... - coś w tym rodzaju.

ADOLF Może: Cierpienia młodego Ahr-Schreitera?

PISARZ Tak, coś w tym rodzaju. Nawet niezłe to było. Ale w panu cenią przede wszystkim aktora. Mówią, że ja jestem świetnym aktorem. Możliwe, możliwe. Chociaż zauważyłbym to na pewno sam. Naturalnie - to zostało powiedziane w przerośnięciu. Goethe, pan jako aktor wie chyba, co to jest przerośnięcie.

GOETHE Sądzę, że wiem.

PISARZ Sądzę, że wiem. Świetnie powiedziane! Bo tak

naprawdę - to co my wiemy? Pisarz musi znać życie - powiedziała kiedyś ta od przecinków. Jej się wydaje, że ona zna życie. Siedzi przy biurku, zakłada okulary i wypisuje androny. Głupi babsztyl oddalony od literatury tak jak ja od Saturna. Co ona może wiedzieć o życiu?

STARZEC /drżącym głosem, z tłumu/ To znakomita stylistka.

PISARZ /sucho/ Kto to powiedział? Ktoś z motłochu. Franca-anonim, jak mawia mój przyjaciel, Goldmann. /ciszej/ Tak naprawdę - to ja nie mam przyjaciół. Przy moim talencie? - jakich przyjaciół? /żartobliwie/ Kto z szanownego motłochu wypowiedział przy mnie te plugawe słowa, absolutnie nie przystające do prawdy. Wiem, wiem. Pisał o niej ten taksówkarz, ten plagiator obrzydliwy, ale czy to powód, żeby powtarzać?

STARZEC /wychodzi śmiało przed innych/ Nie potrzebuję opinii taksówkarza. Czytam, więc wiem. I powtarzam panu od siebie: to znakomita stylistka.

PISARZ I co z tego? Czy jej ktoś składa hołdy czy do niej przyszlaby taka zgraja typów jak do mnie. Widzi pan: nie. A tu proszę: aktorzy, sutenerzy, ramole, kobiety, lekarze - wszyscy wiedzą, co piszę, widzą dokładnie - z którymi modelkami się zadaję, znają najmniejsze moje powiedzonka. /do Starca/ A propos. Jakie powiedzonko zna pan od tej jędzy od przecinków? /cisza/ A, widzi pan. Pan mówi, że to znakomita stylistka, a okazuje się - że to zero. Okrągłe, tłuste zero,

tyle że w okularach.

ADOLF /usłużnie/ A przy tym ona lubi tylko z kobietami.

PISARZ /zaciekawiony/ Co pan mówi? Nie wiedziałem.
Jest pan tego pewien.

ADOLF Byłem u niej - to wiem.

PISARZ /małostkowo/ A po co pan do niej chodził?

ADOLF Nie wiem; wszyscy szli do niej, więc poszedłem i ja.

PISARZ Jak baran.

ADOLF /potulnie/ Jak baran.

PISARZ I zauważył pan, że jest lesbijką?

ADOLF To się rzucało w oczy.

PISARZ A to dobre, to dobre!

ADOLF Dlaczego dobre?

STARZEC /uporczywie/ Właśnie, dlaczego dobre?

PISARZ Bo będę miał na nią nowe określenie. Jest!!!
KapitaNIE!

KAPITAN BROWN /jakby ze snu przebudzony, zdenerwowany/ Wszystkie panie wychodzą! Pełna ewakuacja rodu żeńskiego. /panie wychodzą/

PISARZ Wyszły? Wychodzą wszyscy mężczyźni, zostaje tylko pan malarz i może pan pokerzysta.

/mężczyźni również wychodzą; zostają tylko Kapitan Brown, Adolf i Ahr-Schreiter/

PISARZ /ponownie, ale w innym stylu - krztusi się z rozkoszy, ryczy ze śmiechu, chce coś powiedzieć, ale nie może...

KAPITAN BROWN, /cicho, jak do chorego/ Niech pan powie. Niko-
ADOLF i AHR- go nie ma. Jesteśmy sami. Bez krępacji /to
-SCHREITER Adolf tak mówi/.

PISARZ /dusi się ze śmiechu, kaszle straszliwie i
pada w konwulsjach na ziemię; wijąc się, zaw-
sze w stronę publiczności, wypowiada ostatnim
wysiłkiem - demaskując swoją osobę - słowa
Ybbesa/

Gdzie jest Durand? Durand! Pan Bóg nie ma żad-
nych problemów. My mamy. On nie. Zresztą po co
mu... /umiera/

/muzyka - zwykła melodia, ale coś bardzo ładnego/

S C E N A 17

/dużo pięknej muzyki/

/zmiersch/

Całość układa się symultanicznie w sześć par. Tworzą je: Goethe i Durand, Matoll i Pulitzer, Natasza i Françoise, Nurbiejew i Bruderschaft, Anna i Iris oraz Putanelli i Zapalnik. Scena ma formę jakby baletu. Każda z par ma inną tonację duchową, inny problem.

GOETHE Już się zmiersza.

DURAND Zapada noc.

GOETHE To najpiękniejsza chwila dnia.

DURAND Tak, z pewnością.

GOETHE /wzruszony/ Nie jest to chwila radosna. Ale ma w sobie coś z utajonej głębi.

DURAND Dzień ma takie chwile, ale życie - nie. Zmiersch w życiu przepełniony jest smutkiem.

GOETHE Smutkiem i melancholią, zapewne.

DURAND Pamiętam jak...

GOETHE Potem, potem. Kontemplujmy zmiersch. O chwilo! Zostań!

oooooooooooooooooooo

/w innym miejscu/

MATOLL A wtedy on mi zaczął zarzucać różne rzeczy. Ja się sprytnie do wszystkiego przyznawałem i w końcu dał za wygraną. Pomyślałem sobie: nic mi nie zrobisz.

PULITZER No dobrze, ale wobec innych stał się pan facetem, którym się pogardza.

MATOLL Wie pan, mnie na tym nie zależy. Jak pan jest
świnia - to panu wszystko jedno, jak pan jest
porządnym człowiekiem - to postarają się, żeby
pan się poczuł jak świnia. Na jedno wychodzi.
Zresztą nie ma niewinnych. Ludzie to szmaty.
Szmaty!

oooooooooooooooooooo

/w innym miejscu/

NATASZA Ja tylko nie lubię, jak mnie się dotyka. Przy-
chodzi taki i zamiast mówić - maca.
FRANÇOISE To też jest język. U prymitywów dotykane wyra-
ża wszystko.
NATASZA U prymitywów. Ale Fryderyk nie jest prymitywem.
FRANÇOISE Nie. To wielki artysta. Kapitan Brown powiedział
że w życiu czegoś takiego nie słyszał, a prze-
cież gdzie on nie był...

/po chwili/

NATASZA Artyści mimo wszystko nie mogą być porównywani
z prymitywami, moja droga.
FRANÇOISE Posługujemy się schematami, to niedobrze. Ar-
tyści, prymitywy. Czy nie sądzisz, że ich cechy
przecinają się. Istnieje przecież prymitywne
malarstwo i istnieją artyści o cechach prymi-
tywów. Więc czego chcesz od Fryderyka? Jest
jaki jest.

oooooooooooooooooooo

/w innym miejscu; muzyka/

NURBIEJEV W ciemności nasz słuch wzmaga się. Muzyki mogę
słuchać tylko w ciemności. Światło dekoncentru-
je człowieka, każe mu gapić się wokoło, a prze-
cież nie ma na co, bo wszystko znam.
BURDERSCHAFT Co mówisz? Ach, tak, o ciemności. Myślałem o

tej od Fryderyka. Co za dupa! Niech ją szlag trafi!

NURBIEJEW Wyrażasz się jak Kapitan Brown. Czy tak należy mówić o damie?

/cisza/

BRUDERSCHAFT /roztargniony/ Nie wiem, nie wiem, nie mam pojęcia. Od kiedy wlaźła w nasze towarzystwo, nie mogę myśleć o niczym innym. Co za ...! Niech ja się utopię.

NURBIEJEW Napij się, to cię uspokoi. Nie można tylko o jednym.

BRUDERSCHAFT Można, można. Ja jestem tego przykładem. Co za ... - o święty Patryku.

NURBIEJEW To patron Irlandii. Po co ci jest potrzebny?

BRUDERSCHAFT Nie jest mi potrzebny. Tak się mówiło w moich stronach.

NURBIEJEW A w naszych stronach mówiło się: czy ci zupa nie smakuje?

BRUDERSCHAFT Co? Jaka zupa. Ach, tak. Zupa. Rany, co za...

NURBIEJEW /przerywa mu/ Nie myśl o niej. To zwykła dziwka. Czy ty tego nie spostrzegłeś? Ślepy jesteś?

BRUDERSCHAFT Nie, zakochany. Kurczę, taka...

NURBIEJEW /przechodzi w ciemność, przerywa Bruderschaftowi/ Jak to - zakochany? Nie powiesz chyba...

BRUDERSCHAFT /krzyczy/ Nie przerywaj mi. Widzisz, że marzę. Wciąż mi przerywasz. Wiesz, co się z takimi robi? /atakuje Nurbiejewa już w miejscu, gdzie jest niemal całkowicie ciemno/

NURBIEJEW /charczy okrutnie/ H, HR, hr, ahr, CH, łechch, hhr, łechch, aHRRR...

NATASZA Ale w końcu polubiłam tego Fryderyka. Jest jak dziecko. Nieznośne, ale jakie miłe. Wiesz co on mi powiedział ostatnio?

FRANÇOISE Nie wiem, skąd mam wiedzieć.

NATASZA Że mu się zaczynam podobać. On mi się nawet dobrze nie przyjrzał, gruźlik jeden, ale ja go mimo to kocham.

FRANÇOISE /bez złośliwości/ Mnie to samo powiedział: "wiesz, zaczynasz mi się podobać". Po dwóch tygodniach, kiedy myślałam, że świata poza mną nie widzi.

NATASZA Mężczyzna jest tworem naszej wyobraźni. Czegoś takiego nie ma. Jest tylko samiec...

FRANÇOISE Jaki samiec, ach, daj spokój; wiesz, co on najpierw robi. Pokazywał ci tę sztuczkę? Nie? Nie wierzę, to jego popisowy numer. /chichoczą/

oooooooooooooooooooo

BRUDERSCHAFT Taka dupa! /zrozpaczony/ Ja już nie mogę o niczym innym myśleć.

NURBIEJEV Mój drogi, widzę to. Ale nie musisz być taki gwałtowny wobec mnie. Obiecałeś ustosunkować się do sprawy skandalu z Brownem. Zależy nam na tym.

BRUDERSCHAFT Mnie zależy tylko - wiesz na czym. Reszta może dla mnie nie istnieć.

NURBIEJEV Dla ciebie. Ale nie dla innych. Nie żyjesz sam na świecie. Oni czekają na twój głos w sprawie Browna.

BRUDERSCHAFT Wiesz gdzie ja ich mam? To dobrze. /namiętnie/ Taka...

NURBIEJEV Pamiętaj, że Brown liczy na ciebie.

BRUDERSCHAFT /nieprzytomny/ Muszę ją mieć. /krzyczy/ Muszę ją mieć! I będę ją miał! /wrzeszczy/ Będę ją miał!

FRANÇOISE /z oddalenia/ Ależ kochanie, już ją miałeś. Pamiętasz? Ona wtedy chodziła w zielonkawo-różowym...

BRUDERSCHAFT Tak? Naprawdę? To ta sama? W takim razie już jestem spokojny. /rzeczowo/ Wracając do sprawy Kapitana Browna, przygotowałem tak zwany efekt specjalny. Wiesz, co powiem? A widzisz, nie wiesz. I oni też nie wiedzą! Dlatego wygramy sprawę Browna. Zreferuję ją tak, że będzie mógł dalej robić swoje.

oooooooooooooooooooo

/ciemne oświetlenie, jakby bar jakiś/

/przy barze stoją Putanelli i Zapalniuk/

PUTANELLI Niech pan pije, panie Zapalniuk. Pan pewnie nie wie, że to są ostatnie minuty pana życia. O piątej /patrzy na zegarek/ - już niedługo - przychodzą moi chłopcy i załatwią pana tak jak tylko oni to potrafią.

ZAPALNIUK A ja się pana chłopców nie boję. Ja się na wszystko - jak najlepszy uczeń - dokładnie przygotowałem. Pan wie, kto stoi za kotarą? A widzi pan, a tam jest dwóch moich: pan Ahr-Schreiter i pan Adolf.

PUTANELLI /zanosi się od śmiechu/ Co? Tych dwóch? Pan chyba żartuje.

ZAPALNIUK Ani tatko, ani ja - ani jeden z nas nigdy nie żartował. A od pana - kto przyjdzie? Luciano i Goffredo! A pan wie, panie Putanelli, że Lu-

ciano już ode mnie wziął pieniądze za pana.
Widzi pan. On taki jest.

PUTANELLI To że wziął pieniądze - nic nie znaczy. Lucia-
no stale kogoś naciąga. Ma do tego talent.
Niech mu pan nie wierzy.

ZAPALNIUK Ja mu nie wierzę, ale ja wiem, że on pana za-
łatwi. Bo on ma pana dość. Ja mu zapłaciłem
tylko za to, co on by i tak sam zrobił.

PUTANELLI Zobaczymy. Zobaczymy.

ZAPALNIUK Nic pan nie zobaczy. Pan wie, jak pracuje Lucia-
no. Wali serię i już.

PUTANELLI Panie Zapalniuk, niech pan stanie na moim miejs-
cu, o tu, tu jest wygodniej i jaśniej.

ZAPALNIUK Nie, panie Putanelli. To już ustalone. Pan stoi
za barem po lewej, Luciano wchodzi - i ładuje
panu w brzuch, panie, sześć kul, tyle, ile on
tam ma w tym swoim brańningu.

PUTANELLI Luciano ma kolta, co pan tu opowiada o brańnin-
gu. My tego od dawna już nie używamy.

ZAPALNIUK /spokojnie/ No to on pana z tego kolta, jaka
różnica. Też pan zdechnie.

/muzyka/

oooooooooooooooooooo

PULITZER Mówi pan: ludzie to szmaty. Jakie szmaty, par-
don: jacy ludzie. Ludzie z pana kręgu, antyin-
telektualiści, gnomy umysłowe, takie stworzon-
ka boże.

MATOLL /zastanawia się/ Czy pan zna Oskara? Nie. Oskar
nie jest stworzonkiem bożym. To największa
szuja, jaką, ta ziemia kiedykolwiek nosiła.

Stworzonko! Bydlak; cholerny, pieprzony bydlak!

PULITZER Nie znam go bliżej, ale słyszałem, że ma jakieś zasługi.

MATOLL Tak? A, to przepraszam. Zasługi, mówi pan? No patrzcie.

PULITZER I popiera go grupa.

MATOLL Jego!

PULITZER Tak, bardzo mocno. Mówią, że cham, ale przydatny. I że wysoko zajdzie. /pokazuje w górę; Matoll gapi się w górę/

oooooooooooooooooooo

BRUDERSCHAFT Browna mogę obronić i mogę wkopać, tak że się nie podniesie. To bardzo miłe uczucie tak panować nad sytuacją.

NURBIEJEW To znaczy, że los Browna zależy od twojego kaprysu? To straszne.

BRUDERSCHAFT Dla niego. Ale nie dla mnie.

NURBIEJEW A gdybyś tak - powiedzmy - ty znalazł się w jego sytuacji? Ciekaw jestem, co byś wtedy powiedział.

BRUDERSCHAFT Ach, to ty mnie nie znasz.

oooooooooooooooooooo

DURAND I znów cicho. Ani jeden krzew nie porusza się, błoga cisza. A jednak nie mogę się uspokoić. Niepokój budzi się we mnie tym bardziej, że wokół tak cicho.

GOETHE Brak panu wiary. Szereg światłych kretynów postara^ł się o to, byśmy się uwolnili od wiary, ale uwolniliśmy się też od tego wszystkiego, co ona z sobą niosła. Przeszkadzało nam słońce i teraz błądzimy przy świetle latarki, o której

wiemy, iż niebawem zgaśnie.

DURAND Pana, Goethe, ratuje mądrość, tak zresztą dziś pogardzana. Mój nauczyciel Ybbes nauczał, naprawiał świat po to, by zostać w końcu nędznym modnym pisarzem; z nim utraciłem ostatni ratunek.

GOETHE Dlaczego nie zawierzył pan sobie? Dla nas najwięcej warci jesteśmy jednak my sami. Wie, pan co mi powiedział kiedyś pewien prosty człowiek: życie mogłoby nie istnieć, gdyby, mnie nie było. Proste, zwykłe - ale jakże jasne stwierdzenie.

DURAND Mnie ono nie zachwyca. Brak w nim czegoś. Świat tak pojmowany kurczy się do wymiarów neseseru.

GOETHE A może trzeba się z tym wszystkim pogodzić?

DURAND Więc pan, Goethe, też nie znajduje rozwiązania?

GOETHE W końcu jestem bezradny, jak wszyscy.

DURAND Ale ci wszyscy wokół nas niczym się nie przejmują. Widzi pan, co ich interesuje?

GOETHE Tak, wszakże w momencie refleksji byliby też bezradni. Panu radziłbym odpocząć, może przy dobrej lekturze, w samotności.

DURAND Samotność jest śmiercią, proponuje mi pan śmierć?

GOETHE Nie: myślałem o życiu z oderwaniem od życia.

DURAND A więc życie umowne, ułudne, bezwstydne jak każda umowność, jak opera, jak film? Powiedział pan: w oderwaniu od życia. Czy można naprawdę oderwać się od życia? Pan nie jest tego przykładem, pan zresztą nigdy nie marnował czasu.

GOETHE Nie marnować czasu. A może to jest jedyna recepta na życie. Nie marnujmy czasu - tak mówią

ludzie pracy. Tak sądzili też najwięksi myśliciele.

DURAND Ale oni nie żyli w naszych czasach. Widzi pan, co się wokół dzieje. /nieszczęśliwy/ To jest po prostu nieludzkie; to jest totalny bezsens. Bezsens rytualny, bezsens, który ma wymiary religii, być może ponadczasowej.

GOETHE Przyjacielu, musi się pan zdobyć na spokój. Czy uspokoï się pan, gdy panu powiem, że mnie to fascynuje. Cóż może być piękniejszego niż upadek świata?

DURAND Tak, ale świat musiałby przetem być wspaniały, a przecież nigdy taki nie był.

GOETHE /cicho/ Cytowano mnie całe wieki - czy pozwoli pan że tym razem zacytuję kogoś, kto przyszedł po mnie. Filozof Kierkegaard ujął to tak: pojedynczy człowiek nie może pomóc światu swojego czasu, nie może go też uratować. Jedyne co może - to opisać jak świat upada.

/melancholijna cisza, z ciszy wyłania się muzyka/

S C E N A 18

Po latach. Z boku sceny widoczna część pustej kawiarni, która później - dzięki odpowiedniemu oświetleniu - rozszerzy się. Na scenie widoczni są tylko Młody Człowiek i ukryty nieco w głębi sceny Kelner.

MŁODY CZŁOWIEK Kelner, proszę kawę ze śmietanką.

KELNER Dawno pan u nas nie był. Kawę wycofaliśmy. Jest tylko antykawa. Płyn, a właściwie ciecz, po której nie chce się pić kawy...

MŁODY CZŁOWIEK To musi być straszne świństwo. Coś innego zatem. Może coś zimnego.

KELNER Zimna jest antyherbata. Płyn, po którym się nie ma ochoty na herbatę.

MŁODY CZŁOWIEK Pan to pił?

KELNER Nie. Ja tylko podaję.

MŁODY CZŁOWIEK /ironicznie/ I co pan jeszcze podaje?

KELNER Mamy też jeszcze antymanż. Jest to oranżada, po której się nie chce jeść. Nawet do tygodnia. A, naturalnie, jest jeszcze antyszampan, po którym nie ma się ochoty, wie pan na co /śmieje się porozumiewawczo/. I wreszcie - nowość. Antylajf. Życ się nie chce po tym.

MŁODY CZŁOWIEK Pusto tu. Ale jak jest pełno - to co ludzie piją?

KELNER To, co im rozsądek nakazuje. Zamawiają najczęściej koktail z tych wszystkich płynów. Panu mogę zrobić podwójną bombę z cytryną.

MŁODY CZŁOWIEK A cytryna - na co?

(wym.
~ańzi)

KELNER Oczywiście - witaminy. To bardzo ważne dla zdrowia.

MŁODY CZŁOWIEK Bez cytryny. Na co mi zdrowie...

/po chwili oświeśla się inna, większa i dalsza część kawiarni/ Matoll, Pulitzer, Durand, Komisarz i Bruderschaft czytają, piją jakieś dziwne - zielone, złote i fioletowe - płyny, rozpierają się po krzesłach, nudzą się.

MATOLL /odkładając zeszyt większego formatu/ Coraz głupsze te komiksy. I pomyśleć, że kiedyś stanowiły one klasykę literatury. Kto to teraz rysuje. Głupie i nawet mało zabawne.

PULITZER To ja już wolę nasze gazety, nic w nich nie ma, ale zawsze można coś przeczytać między wierszami.

DURAND Ja czytam tylko własną prasę. Drukuję sobie na powielaczu własne informacje, po kilku dniach zapominam, co napisałem - i teraz z radością to odczytuję.

KOMISARZ No tak, ale innych to nie zainteresuje, bo to pan pisał dla siebie.

DURAND O nie, przepraszam. Coś panu przeczytam. "Znany aktor i pisarz Johann Wolfgang Goethe wycofuje po dwustu latach wszystkie swoje pisma. Zastanawia się tylko, co ma z nimi zrobić. Zachować dla przyszłości czy spalić." Wiadomość z pierwszej ręki, ciekawa - nieprawdaż?

BRUDERSCHAFT /z namysłem i niechęcią/ Niech da mnie. One kiedyś dobrze szły. Oczywiście, teraz nikt tego śmiecia nie czyta. Ale to był interes. Ja to mogę jeszcze gdzieś użyć. Panie kolego /Durand najwyraźniej niezadowolony z poufałości Bruders-

chafta/ - gdzie jest ten cały Goethe, chciałbym się z nim zobaczyć.

DURAND /niechętnie/ Mieszka pode mną. Ale jego nigdy nie ma w domu. Stale gdzieś łązi. Zresztą...
/przerywa sobie; do Sprzątaczkki/ Czy pani musi łązić z tym sprzętem tu między nogami? Można to było wcześniej zrobić. Zresztą tu jest czysto...

SPRZĄTACZKA /przygląda się Durandowi badawczo, milczy, potem robi swoje/ Czysto, czysto...

DURAND Co to ja chciałem powiedzieć. Aha, Goethego znajdzie pan rano u tej od Fryderyka. Ten głuppek bardzo wcześnie komponuje, więc Goethe od rana już tam jest. Śniadanie jej robi, kopuluje.

BRUDERSCHAFT Ciekaw jestem, co ona widzi w tym Goethem?

DURAND Snobizm: może wyczytała coś o nim w jakimś starym podręczniku literatury, tam się wciąż na niego powołują. Ale to jest tylko hipoteza. Kobiety mają z reguły jakieś swoje własne...
/przerywa sobie ponownie; do Sprzątaczkki/ Czy pani naprawdę musi łązić z tym sprzętem wciąż między nogami? Mnie to przeszkadza.

SPRZĄTACZKA A mnie nie. Pan wstaje późno i nie słucha pan porannych przemówień prezydenta. Wszędzie ma być czysto. Nawet w klozecie. Zwłaszcza w klozecie!

DURAND Ale tu nie jest klozet! Chyba wie pani, gdzie pani pracuje. To jest ekskluzywna kawiarnia.

SPRZĄTACZKA /oburzona/ Co pan powiedział? /do pozostałych/ Dlaczego taki dureń obraża klasę pracującą, niech mi kto powie. /do Duranda/ Wie pan, co

ja zrobię? /zdejmuje brudny "biały" fartuch/
Usiądę z panami i zamówię sobie kawę. /do Kel-
nera/ Kelner! Mała czarna, cukru troszeczkę,
mleczka malusko, do smaku tylko. /patrzac na
mężczyzn/ Mówiliśmy o Goethem. To bardzo przy-
zwoity klient. Zawsze miło się uśmiecha, może
niepotrzebnie często przeprasza, ale - wiecie
panowie - to taka staromodna maniera. To wypły-
wa ze wstydlivosti. Tak twierdzi doktor Freud.
Też miły starszy pan.

DURAND /perfidnie, ale uprzejmie/ Coś mi się wydaje,
że tam w kącie jest jakby mniej czysto, /poufa-
le, nie zrażając się niczym/ Popatrz pani! Tu
/pokazuje/ pięknie lśni, a tam wszystko takie
jakieś jakby niedoczyszczone. Czy pani tam by-
ła?

SPRZĄTACZKA /dopija szybko kawę, porywa "biały" fartuch/
Gdzie? Tam gdzie te panie? Przysięgam na wszyst-
kie świętości - ja już tam dziś dwa razy dokład-
nie przejeżdżałam. Widocznie tym paniom ciastka
z gęby wylatują. Pójdę tam! /zabiera mechanicz-
ną miotełkę i ochoczo udaje się we wskazanym
kierunku/

DURAND Musiałem się jej pozbyć. /zjadliwie/ Przyzwoity
klient! Miło się uśmiecha! Baby tylko jedno wi-
dzą.

KOMISARZ Więc powiada pan, że on chce wycofać te swoje
pisma. A co to były za pisma? Pewnie pornogra-
fia! /do Bruderschafta/ Pan ma rację, one faktycz-
nie kiedyś dobrze szły. Ale dzisiaj? Skądże.
Kogo to dziś obchodzi. Żeby dzisiaj kogoś czymś

zainteresować - trzeba dosłownie wleźć na gościa z tematem.

PULITZER Z jakim tematem?

KOMISARZ No właśnie, nad tym stale głowią się ci od rysowania.

BRUDERSCHAFT Komiksy już się przeżyły. Pewne szanse ma jeszcze muzyka trójfazowa i informacja wysyłana wprost do mózgu. Ale też nie za duże są te szanse. Wynaleziono w końcu korki do uszu i do mózgu, kto nie chce tego świństwa - zatyka się i ma spokój.

PULITZER /po przerwie, bo nikt nie podjął tematu Bruderschafta/ Ten Goethe nie jest całkiem głupi, czasem jak coś powie, to człowiek się zastanawia - może nie nad samym sensem, bo sensu to nigdy nie ma, ale nad formą. On po prostu potrafi niekiedy coś wcale ładnie powiedzieć.

BRUDERSCHAFT A ta /o Sprzątacze/ mówi, że się tylko głupio uśmiecha i przeprasza nie wiadomo za co.

PULITZER Bo to człowiek z innej epoki. Oni to nazywali - kulturą.

KOMISARZ Goethe, o ile wiem z tego, co nam nasza filozofia przekazuje był bardzo wyniosły.

MATOLL Widocznie mu to przeszło. A niby co on się ma wynosić? Jakby tu był - kazałbym mu się wynieść.

BRUDERSCHAFT Uwielbiam wprost taką grę słów. Pan to ma powiedzonka, panie Matoll.

MATOLL Kadzi mi pan, ale ja to lubię. Taką mam słabość. To podobno cecha archaiczna, jak mówią ci od nauki.

PULITZER Oni przeważnie są głupi.

MATOLL /zastanawia się/ Może nie wszyscy. Większość z nich - na pewno. Zdarzają się, oczywiście, wyjątki z gatunku doktora Kupki, ale cóż - przeważają miernoty. Zresztą - co ja będę panu tłumaczył. Kelner, płacić! I wynosimy się - jak Goethe.

/wszyscy wychodzą, kelner gasi światło; ciemność/

S C E N A 19

Inne czasy. Na ławce /przed domem jakby/ siedzą Starzec i Starsza Pani /identyczna ze Sprzątaczką, teraz lat około 70, widoczne ślady dawnej piękności/.

STARZEC Pogoda dziś nienajlepsza. Od rana mnie łamie.

STARSZA PANI Faktycznie: brzydki dzień.

STARZEC /ochoczo/ Co pani mówi: brzydki. Paskudny.

STARSZA PANI /rozmarzona/ Dawniej mężczyźni nie mówili o pogodzie. Starali się zabawić damę interesującą rozmową; nawet ci, którzy nie mieli nic do powiedzenia.

STARZEC Łamie mnie, a tu /pokazuje na podbrzusze/ czuję od rana dojmujący ból.

STARSZA PANI /nadal rozmarzona/ Trzy razy przechodziłam kurację odmładzającą. Wychodziłam z niej jak dziewczyna, młoda piękna dziewczyna, która może sobie pozwolić na drwiny z zalotników. Oczywiście, byłam głupia: trzeba się było kochać. Bez tchu. Bez pamięci. Na zapas.

STARZEC /zmienia temat/ A w mojej młodości to, panie, powszechnie panowała pornografia. Wszędzie pisma pornograficzne. Żadnych literackich, żadnych pism, nie daj Boże, naukowych - tylko pornografia. Dzieci znały anatomię kobiecą nie gorzej od ginekologów. Dziwne czasy. I głupie. Szkoda, że nie wyrosłem w epoce rycerskiej. Wtedy istniała obyczajność wprost wyjątkowa. /do Starszej Pani/ Czy pani wie, że rycerze nigdy w całym swoim życiu nie wypowiadali złego słowa o in-

nych. I dlatego rycerski - to coś znaczyło. A w naszych czasach? Wszystko splugawione. Ludzie oglądają filmy o ekscesach seksualnych córki prezydenta, jak gdyby chodziło o film oświatowy z życia zwierząt.

/nadchodzi Goethe/

GOETHE Dzień dobry! Minister kazał mi zrobić z panem wywiad. Jest pan w naszym społeczeństwie jedynym starcem, który nie stracił pamięci, więc może się pan wypowiedzieć. O swoich czasach i o naszych czasach.

STARZEC /jak pomyłony/ A, Goethe. Co pana tu sprowadza. Nie jest pan w teatrze? Lubię pana oglądać w tych francuskich farsach. Jest pan naprawdę śmieszny i zabawny. Naprawdę lubię pana jako aktora. Niech pan rzuci poezję, pan jest urodzonym aktorem, a to jest bardzo dużo. Pan zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy być dobrym aktorem? Nie jakąś miernotą aktorską, ale zwykłym, przeciętnym aktorem.

GOETHE Nie przyszedłem do pana jako aktor. Mam zrobić z panem wywiad o dawnych czasach.

STARZEC A, o dawnych czasach. Wczoraj był tu niejaki Matoll, dziennikarz. Mówiłem mu różne bzdury, a on to wszystko brał na serio. Ale panu powiem prawdę, pan mi się podoba, Goethe, dlatego dostanie pan ode mnie wiadomości najwyższej marki. Będzie to studium na temat roli pornografii w kształtowaniu młodzieńczego umysłu w latach mojego dzieciństwa. Dobry temat, co? Ale najpierw, Goethe, niech pan usiądzie i poczęstuje

się sucharkami. Są świeże.

GOETHE Dziękuję, już jadłem. Rano zjadam zwykle śniadanie angielskie: eggs and bacon.

STARZEC Bacon. Bacon. Znałem, znałem, pamiętam. Dobry filozof. Oczywiście Anglik, bo tylko u nich filozofia jest na poziomie. Ale wróćmy do sucharków. Cemu pan nie je, trzeba jeść! To bardzo ważne!

GOETHE /otrzepuje się, choć nic nie jadł; przerywa Starcowi/ A więc: pornografia. Nie mylić z pornokracją czyli okresem panowania prostytuttek /Marocja, dziesiąty wiek naszej ery/. Przeglądałem pisma pornograficzne, ale nie umiem absolutnie oddać siły oddziaływania tego przekazu. Czy to były przekazy artystyczne? Zapewne też. Zawsze uwielbiano ciało kobiece. Czy może raczej przekazy pobudzające zmysły, chociaż nie sądzę.

STARZEC Tych od pornografii interesowały przekazy pieniężne. To był po prostu dobry interes. Wtedy. Bo dzisiaj wszystko zeszło na psy. Dzisiaj, Goethe...

GOETHE Do naszych czasów jeszcze powrócimy. Mówmy o pana młodości. O pana dzieciństwie. Pornografia była wtedy nowością. Lansowała ją tylko ówczesna awangarda artystyczna, jeśli się nie mylę.

STARZEC Myli się pan, Goethe. Awangarda lansowała swoje wyroby. Pornografię uprawiali ludzie interesu. Byzmeni. Bizmeni. Jakoś tak. Buszmeni. Zdaje się, że buszmeni; tacy od wielkich interesów.

GOETHE Mniejsza o nazwę. Czy ich idea porywała młodzież? Czy apelowali do uczuć czy do wyobraźni? Co pan wtedy czuł, dla dziecka było to przecież nowością. /przerwa/ Coś trudno z pana wyciągnąć prawdę. A tak się pan przechwalał. Niech pan wróci myślą do tamtych czasów. Ma pan dziecięć czy dziewięć lat, mamusia ciągnie pana po kościołach i znajomych, a pan nie może oderwać myśli od wizerunku nagiej kobiety, którą zobaczył pan w kiosku pornograficznym...

STARZEC /ze smutkiem/ Nie miałem mamusi, mama rzuciła mego ojca, a przy okazji i mnie; wychowała mnie babcia. Była bardzo dobra, teraz takich nie ma. Zawsze całowała mnie na dobranoc w czoło, teraz nikt mnie na dobranoc w czołko nie pocałuje. Goethe, czasy się zmieniły. Pan, taki inteligentny, chyba też to zauważył.

GOETHE Roztkliwia się pan nad sobą. Ale czy pomyślał pan o mnie? Żadna gazeta nie przyjmie takich rewelacji z pana dzieciństwa. /z nadzieją w głosie/ Więc może coś o młodości. /rozkręca się/ Gwałcił pan dziewczyny? Coś mi się wydaje, że pan lubił dosiadać kobiet, co? Niech pan się przyzna. Dosiadał je pan. /skanduje/ Tak-mi-się-coś-wy-da-je.

STARZEC /spokojnie/ Potem chodziłem do szkoły prowadzonej przez jezuitów. Takie było życzenie babci. Ojcowie bili, ale uczyli dobrze. To była dobra szkoła. Wie pan, Goethe, oni...

GOETHE /przerywa Starcowi/ Marnujemy czas. Dziękuję za sucharki! I tak ich nie jadłem, ale dziękuję.

Lecę. W domu czekają na mnie Müller i Eckermann.
/odchodzi/

STARZEC Eckermanna niech pan pozdrowi, bardzo go lubię.
/po chwili/ Miły ten Goethe, tylko taki jakiś
niespokojny. A dobry dziennikarz powinien być,
panie, spokojny, nie śpieszyć się. Tym bardziej
przy takiej pogodzie.

STARSZA PANI Niewiele z pana wyciągnął. Ja nie mogłam, nie-
stety, panu pomóc. Nie pamiętam tych czasów.
Jestem dużo młodsza.

STARZEC /ożywiony/ A, co tam Goethe i jego gazeta. Wy-
wiady będzie robił... Jest przecież dobrym ak-
torem, a to dzisiaj taka rzadkość. Pani go wi-
działa w roli zdradzonego kochanka? Nie? To
dużo pani straciła. Jest przeżabawny.

STARSZA PANI Zdaje się, że pan go uraził tym ciągłym komple-
mentowaniem jego zdolności aktorskich. Goethe
próbuję pisać i chce, by go uważano za pisarza.

STARZEC Niech próbuje, czemu nie. Ale to urodzony ak-
tor. W tej dziedzinie już jest kimś, a jako pi-
sarz? Czy pani sobie wyobraża, że on dorówna
Müllerowi? A tym bardziej Eckermannowi, które-
go Opatrzność obdarzyła takim darem słowa...
Proszę pani. Wie pani - tu /pokazuje na podbrzu-
sze/, o tu mnie coś boli. A przecież mnie tu
nigdy nie bolało, nawet w młodości. Co pani na
to? Jakie jest pani zdanie na ten temat?

STARSZA PANI Może to już koniec. /po chwili/ Wszyscy umrze-
my.

STARZEC Ale ja nie chcę umierać. A po co? Ja jeszcze
jestem w pełni sił, mogę udzielać wywiadów,

mogę...

STARSZA PANI /cicho/ Nic pan nie może.

STARZEC Co? Bo ja nie dosłyszałem.

STARSZA PANI /głośniej/ Dobrze pan dziś wygląda.

STARZEC Wszyscy mi to mówią! Czy pani wie, że ja jeszcze mam czasem ochotę na kobietę. Ale musiałaby być młoda, nawet bardzo młoda.

STARSZA PANI /dość cicho/ Taka pana - praprawnuczka, powiedzmy.

STARZEC Co? Bo nie dosłyszałem.

STARSZA PANI /głośniej/ Oczywiście, że młoda; bardzo młoda.

STARZEC No właśnie mówię.

STARSZA PANI /mała ironia i znudzenie/ Co pan mówi?

STARZEC /namyśla się/ Już zapomniałem, o czym to chciałem powiedzieć. O, o: tu mnie zaczyna boleć, tak właściwie - rwać. /pokazuje/ O, wszędzie; wtedy, a wtedy też. Aha, przypomniałem sobie. Musi być bardzo młoda. I ładna. Ładna. U jezuitów był taki ładny chłopiec. Ale to nie to samo. Wie pani: kobiety mają w sobie coś specjalnego, jak to się nazywa, no - i to nas w nich pociąga. /po chwili/ Ten Eckermann też lubi kobiety. Chciałem go nawet zapytać, kiedy robił ze mną wywiad, czy jemu też rano, panie...

STARSZA PANI /nie pozwala Starcowi dokończyć kwestii/ To nie był Eckermann, to był Goethe.

STARZEC /przytomniejąc/ A, Goethe. Ten aktor. A czego chciał od nas, bo już zapomniałem.

STARSZA PANI Nie od nas, tylko od pana.

STARZEC Ja nic nie mam, niech mu to pani wytłumaczy.

A poza tym wychowali mnie jezuiti - dobra szko-

ła, nie powiem - i oni mnie, wie pani, nauczyli, żeby się niczym nie przejmować. Wie pani, co jest ważne? Zbawienie duszy jest ważne, o. No i czasem zabawić się, panie, z kobietą, to też jest ważne, wie pani, bo to się może na mózg rzucić? Może, panie, na mózg uderzyć?

STARSZA PANI Co może na mózg uderzyć?

STARZEC Co może na mózg uderzyć?

STARSZA PANI No właśnie.

STARZEC A czy ja wiem... Wszystko może na mózg uderzyć. Nawet zajmowanie się polityką. /po chwili refleksji/ Niech pani popatrz na tych naszych władców. Czy to normalne? Zamiast żeby - jak dawniej królowie i faraoni - bawić się, panie, i rządzić, to oni wciąż gdzieś przemawiają. Czasem słucham uważnie, o czym to oni mówią i - wie pani - nic nie mogę zrozumieć. Może już jestem za stary na to, ale pamiętam jak Franz Joseph wysiadł w Krakowie z pociągu i po polsku z uśmiechem powiedział "dzień dobry!" - to myśmy wiedzieli, co on mówi i dlaczego on to mówi. A dzisiaj? /mamrocze coś długo do siebie, nuci, śpiewa/ I wszyscy rwali się, żeby uścisnąć rękę Marszałka. A on tylko - bestia - uśmiechał się tajemniczo i widać było, że on coś myśli. A dzisiaj? /znów mamrotanie, nucenie, śpiew/ A myśmy wtedy wyprzęgli konie, wzięliśmy cały jego powóz na ramiona, a on, panie, śpiewał, śpiewał, ale nie do mikrofonu - tylko tak! A jaki głos miał! Boże, co to był za głos! On się potem - wie pani - ożenił z taką śpiewaczką, jak ona

się nazywała. /chwilę potem/ A u jezuitów kazali nam uczyć się na pamięć - co bądź, byle na pamięć. I słusznie. Dlatego ja wszystko pamiętam. Tylko tego jej nazwiska nie mogę sobie przypomnieć. Ale czy to takie ważne? Wyszła za mąż, to i nazywała się potem tak jak i mąż, bo wtedy taki był zwyczaj.

STARSZA PANI To był piękny zwyczaj. Ślub. Cóż może być piękniejszego niż piękny ślub. Konie...

STARZEC Jakie konie?

STARSZA PANI Piękne konie, piękne powozy, w ogóle piękne czasy.

STARZEC Nie to co teraz.

STARSZA PANI Nie, skądże...

/nadchodzi Goethe/

STARZEC O, o, idzie Goethe. To Goethe! Poznaje go! Taneczne ruchy urodzonego aktora. No jak tam, Goethe?

GOETHE Minister jednak nalega na ten wywiad z panem.

STARZEC /wesoło/ Szkoda, że pana tu nie było, właśnie wspominaliśmy z panią dobre czasy. Zaraz. Ktoś mi coś o panu mówił.

GOETHE /z niecierpliwością/ Kto mówił?

STARZEC A wie pan: nie pamiętam.

GOETHE A co mówił?

STARZEC /zastanawia się/ Co mówił? A - nie wiem, nie mam pojęcia.

GOETHE O mnie coś mówił?

STARZEC /bezradnie patrzy na Goethego/ A może to nie o panu...

GOETHE /rzeczowo/ Chciałem prosić o jedną małą przysłu-

gę. Ja ten wywiad sam napiszę, bo wiem, że od pana nic nie wyciągnę. Mam fantazję, posłużę się nią. Pana tylko poproszę, żeby pan to wszystko autoryzował.

STARZEC /zupełnie trzeźwo/ No tak, ale ja muszę wiedzieć, co mi wkłada w usta.

GOETHE Nic panu nie wkładam! Powołuję się na to, co mi pan opowiedział. Rozszerzę to odpowiednio i skomentuję, tak się robi.

STARZEC Dobrze. Niech będzie. Niech pan tylko nie zapomni, że wychowała mnie babcia, że uczyłem się u jezuitów i że zawsze, słyszy pan, Goethe, zawsze lubiłem kobiety.

GOETHE Dobrze, nie zapomnę.

STARZEC O czym pan nie zapomni.

GOETHE O wszystkim, co mi pan powiedział.

STARZEC A, to dobrze. Aha. Goethe, niech pan pozdrowi ode mnie Eckermanna. Zawsze go lubiłem.

GOETHE Dobrze, pozdrowię go. Do widzenia! /odchodzi/

STARZEC Miły ten Goethe. I dobry aktor! Komediiowy głównie, ale dobry... I nawet inteligentny. /po chwili/ A wie pani: tu /pokazuje/ już jakoś przestało mnie boleć.

STARSZA PANI To dobrze.

STARZEC Co dobrze? A, tak. Dobrze; pewnie że dobrze. Bardzo dobrze.

/muzyka/

S C E N A 20

/Po wielu, wielu latach./

/Ciemność. Słychać tylko szcęk łyżek i talerzy./

MATOLL /do Pulitzera/ Ten kawałek niech mi pan zostawi panie Pulitzer. Ja to zjem. Pan w ogóle za dużo je. A potem pan narzeka.

BRUDERSCHAFT Żyjemy w społeczeństwie konsumpcyjnym, Matoll. Zjadamy więcej niż powinniśmy. Za namową. Ktoś ma w tym interes.

AHR-SCHREITER Ja jem tylko wtedy, kiedy mi smakuje. I dobre rzeczy - nie byle co.

NATASZA Ach, nie sprzeczaście się. Następna rzecz jest jeszcze smaczniejsza, specjalność naszej Kiti.

PULITZER A może by zapalić światło. Zawsze lubiłem widzieć co jem.

NATASZA Nie można, Pulitzer, nie można.

PULITZER Ach, te nowe zarządzenia.

MATOLL To nie zarządzenie, to konieczność. "Życie intensywne musi być życiem tajnym" - trzecie prawo naszego społeczeństwa.

AHR-SCHREITER Co tajne, to fajne - pedagodzy wprowadzają dla dzieci uproszczenia nowych praw. Ale sens pozostaje ten sam.

STARZEC /bardzo starczym głosem/ Jestem już stary i nie bardzo rozumiem po co wprowadza się wciąż nowe zarządzenia.

/na małą chwilę jest nieco jaśniej/

NATASZA Wytłumaczę to panu, pułkowniku.

/znów ciemność/ Nie można żyć tak jak pan żył. Pan się musi przestawić na...

AHR-SCHREITER /przerywa/ Nie zapomnijmy, że osiemnasty dzień miesiąca jest dniem świeżej ryby. Czy mógłbym dostać jeszcze kawałeczek tego przysmaku?

NATASZA /grzecznie/ Ależ proszę. /do Starca/ Naprawdę nie można żyć kosztem innych.

STARZEC W wojsku, miła pani...

NATASZA Przecież pan wie, że wojsko zlikwidowaliśmy już w pana młodości. Nie ma o czym mówić.

STARZEC Ale muszą się do stu tysięcy sztucznych naboń odbywać jakieś pucze wojskowe, jak w mojej młodości. Proszę państwa, co to były za czasy! Co chwilę gdzieś jakiś pucz.

PULITZER Wiem, że takie słowo istnieje. W słowniku Tannenbauma ma nawet dwie gwiazdki, ale wie pan, pułkowniku, nie lubię tego słowa. Pucz! Co za bezwstydne, nieestetyczne słowo!

BRUDERSCHAFT /płucze gardło po jedzeniu; wchodzi w rozmowę/ Ciekaw jestem, czy od tego słowa urabiano czasowniki i jak one mogły brzmieć.

AHR-SCHREITER /też płucze i wypluwa do miednicy; mówi z pełnymi ustami/ Ja puczam, ty puczasz. Nie. Ja puczę, ty puczysz, ONA pucza.

NATASZA /zgorszona/ Jezu, chłopcy, nie mówcie takich rzeczy. Umyjcie dokładnie zęby, żeby nikt nie wyczuł, że coś jedliście. Kiti! Zabierz to wszystko. Teraz pora na kochanie się.

STARZEC /nudzi/ I pomyśleć, że w młodości miałem zawsze po kilka kobiet.

NATASZA Niech pan nie marudzi. Jak pan chce? Tak jak

ZAWSZE?

STARZEC /markotnie/ Niech będzie. Ale dlaczego ja. Mnie się nie pali. Ja potem dojdę.

NATASZA /złość w głosie/ Niedojda! /do Pulitzera/ No to ty! Spokojnie. Pomału! To ma być przyjemne.

/cisza/

/ciemniej, jeszcze ciemniej/

/po jakimś czasie - jęki etc./

Muzyka, dużo pięknej muzyki.

/nieco jaśniej; na stole widoczny jest leżący Durand: leży tak zwisając nieruchomo - trudno powiedzieć, czy nieżywy czy też spity na śmierć, w każdym razie "jakoś" już nie istniejący/

KELNER /ustawia na sąsiednim stole szklanki ■ po piwie, przelicza je mamrocząc/ Znowu trzech brakuje i jak ja się teraz przed nimi rozliczę ... - przecież mi nie uwierzą, oni teraz nikomu nie wierzą, do tego doszło.

/i znów ciemność na chwilę/

/zmiana scenerii/

/zostaje sam Starzec; leży na kanapie, ukosem do widowni; po drabinie wchodzi Młody Człowiek, w ręku trzyma jakieś zawiniątko/

STARZEC Niech pan uważa, to bardzo wysoko. Niech pan się trzyma. /po chwili/ A po co pan tam wchodzi?

MŁODY CZŁOWIEK Zawieszam flagę.

STARZEC Jaką flagę?

MŁODY CZŁOWIEK Nie mam pojęcia. Prosili, żebym zawiesił, to zawieszam. Jestem tu najmłodszy, a poza tym ukończyłem kurs alpinistyki. Skrócony, ale zawsze. Mają do mnie zaufanie.

STARZEC Jak pan powiesi, to niech pan łaskawie tu przyjdzie do mnie na chwilę. Powiem panu coś ważnego.

MŁODY CZŁOWIEK Już schodzę. Jeszcze tylko z tej strony przemocuję; co pewne, to pewne. Po co drugi raz wchodzić.

/Młody Człowiek schodzi pomału/

STARZEC Widzi pan tę ścianę naprzeciw? Wiszą na niej obrazy. Można je odwrócić, ale jakoś dotąd jeszcze tego nie zrobiono...

/pojawiają się niemal wszystkie osoby dramatu; wolnym krokiem zbliżają się do środka lub też stają się obecne dzięki oświetleniu/

Zawsze byłem ciekaw, co jest po drugiej stronie. Kiedyś odwróciliśmy ten środkowy i naszym oczom ukazał się ~~ten~~ prezydent.

/tu: światło na obraz pośrodku; na wielkiej taśmie perforowanej jak filmowa ukazuje się wielokrotnie przesuwany się jak w cudownym obrazie wizerunek tępego generała murzyńskiego z wieloma odznaczeniami; jedno oko za opaską - to wszystko na moment, tyle, żeby można było zobaczyć facjatę wodza; potem puste obrazy, też jeszcze z perforacją/

Ale ja wiem, że każdy obraz można odwrócić.

Niech pan to zrobi. Pan też powinien być ciekaw. Nie jest pan ciekaw? A, to szkoda.

/Młody Człowiek odwraca obrazy, po drugiej stronie są takie same, tzn. puste/

A, tak myślałem; ale chciałem się upewnić. Teraz mogę spokojnie umrzeć.

/charchy/

/jęczy okrutnie/

/woła Młodego Człowieka; mówi ostatkiem sił, ale słyszalnie dla wszystkich/

Ten drugi od lewej - niech pan jednak wyprostuje. Wisi krzywo. Na pół palca w prawą stronę.

O tak, dobrze. Dobrze. Bardzo dobrze.

/bardzo smutna muzyka; długie, powolne ściemnianie świateł; w końcu - mało - widoczny jest tylko jeden z pustych obrazów/

/koniec aktu drugiego i całości/